Do niniejszego n-ru dołącza się bezpłatny dodatek „BŁYSKÓW" nr. 6

Cena 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 1 MAJA NUMER 14

REDAGUJE KOMITET

PIERWSZY MAJA!

PIERWSZY MAJA!

Wyprostowały się dzisiaj zgięte przez cały rok przy kowadłach, paleniskach grzbiety, rozluźniły napięte w twardym wysiłku mięśnie, podniosły nad retorty i próbówki czy zakurzone manuskrypty oczy, uleciała myśl ku coraz bliższej przyszłości, wyczutej i wyrozumianej...

Wypogodziły się w dniu świątecznym poorane czoła w zapomnieniu o zaległem komornem i egzekutorze, o groźbie redukcji, o głodzie najbliższych i marnowaniu dziatek...

PIERWSZY MAJA!

Święto wyzwolenia ducha z okowów niewoli i pracy, z kajdan wyzysku, święto przekonania w zwycięstwo prawdy nad kłamstwem, sprawiedliwości społecznej nad krzywdą miljonów, dzień spojrzenia w przyszłość już o rok bliższą, w wielkie jutro, którego zorze płonie czerwone...

PIERWSZY MAJA!

Wspomnienie bohaterów myśli wolnej i proletarjatu, którzy ofiarą krwi i wysiłku jako nieśmiertelni wkroczyli do historji i zapomnianych, nieznanych, a tych imię mil-

jon, dalekich w przestrzeni i czasie i bliskich o niezabliźnionych ranach i obeschłych po nich łzach sierot, pomordowanych dzieci i niewiast czerwonego Wiednia i tow. tow. Welscha, Deutscha, nieodżałowanego Matteotiego, drogiego sercu Okrzei i Montwiłła, ich poprzedników: Waryńskiego, Kunickiego, Ferrera i Radlińskiego, Wróblewskiego Jarosława i Blanqui'ego, Babeufa, Giordana Bruno, Galileusza — wszystkich, którzy o wolność walczyli. Nadzieja na rychły powrót z wygnania, wyjście z więzienia i obozów koncentracyjnych żywych i gnębionych wodzów proletarjatu...

Na dźwięk ich imion pochylą się na chwilę w hołdzie głowy i sztandary czerwone, aby za chwilę padnieść się wysoko w okrzyku:

Męczennikom idei, cześć!

PIERWSZY MAJA!

Dzień protestu gnębionych proletarjuszy wsi i miast przeciwko znikczemnieniu i gwałtom gasnącego świata burżuazji, którego bogiem jest złoto, niebem użycie, czynem — przemoc i niewola ducha, sługą — kler.

PIERWSZY MAJA — symbol walki, poświęcenia i zwycięstwa!

Okres czasu od ostatniego święta robotniczego do dnia dzisiejszego najwyraźniej przekonał każdego, że reakcja burżuazyjna pod mianem faszyzmu w swej walce z proletarjatem zakuwa obcęgami policyjnych i klerykalnych przepisów myśl wolną i niezależne badania naukowe, dlatego też wolni myśliciele muszą uznać, że miejsce ich jest w obozie socjalistycznym, walczącym nietylko o chleb dla głodnych ale i o wolność myśli, i że tylko w społeczeństwie bezklasowem zaistnieją normalne warunki rozwoju duchowego dla wszystkich; a zatem święto proletarjatu jest ich świętem. Ten sam okres czasu wykazał, że walka między światem pracy a burżuazją wchodzi już w ostateczne stadjum, o czem świadczy koncentracja sił, metody i środki. Środki te ze strony burżuazji stają się z dniem każdym bardziej cyniczne w stosunkach międzynarodowych i społecznych. Przeniesione na płaszczyznę stosunków jednostki do jednostki zostałyby przez samą burżuazję zakwalifikowane jako zbrodnia, godne wyroku sądu doraźnego. Epokę obecną można określić jako Faustrecht (prawo pięści).

Burżuazja, jako klasa społeczna, wywodzi się od kupców, bankierów naszego lub antycznego średniowiecza, a więc już w swej genezie jest pasorzytniczą o płynnej moralności. Ideałem jej zysk i żądza użycia. Inne jej „ideały" są tylko atutem w dojściu do naczelnego. Szafowała niemi w walce miast lombardzkich z cesarstwem rzymsko-niemieckiem i w okresie

walki z feodalizmem w czasie rewolucji francuskiej i w epoce dobrej konjunktury gospodarczej, kiedy wzgląd na sprzedaż i rynki zbytu zmusza ją do daleko idącej tolerancji, jak to miało miejsce częściowo w starożytnych Atenach, szerzej w Holandji w wieku XVII i w wieku XIX w Europie. Atakowana ustępuje: czerwony pożar od wschodu z tlejącemi iskrami na Węgrzech, w Bawarji i Włoszech w momencie likwidowania wielkiej wojny zachwiał posadami jej istnienia i pozwolił przywódcom proletarjatu środkowej Europy rozszerzyć prawo wyborcze i zorganizować w niej ustrój demokratyczno-parlamentarny, zapewniający jednostce maksimum wolności, a społeczeństwu bezkrwawe przeprowadzenie reform społecznych. To jest rys charakterystyczny humanitaryzmu proletarjatu. Jego czerwony sztandar walki jest sztandarem wysokiej etyki i poszanowania zdrowia i życia każdego człowieka. Przeszkodą w tym bezkrwawym procesie była zła wola burżuazji i nieuświadomienie proletarjatu. Wystąpiły na scenę komedji te same hasła boga i ojczyzny, mężów opatrznościowych jak we Francji w epoce Ludwika Napoleona, dążenia zdyskredytowania socjalizacji produkcji i ubezpieczeń społecznych jak ośmieszenie warsztatów pracy w 1848 r. W konkluzji ustrój demokratyczno-parlamentarny bez stałej większości w sejmach i w społeczeństwie nie był w możności zaspokoić najprymitywniejszych potrzeb proletarjatu i drobnomieszczaństwa. A kiedy mimo wszystko opinja publiczna poczęła przesuwać się na lewo i w talji obłudnych haseł po wyrzuceniu asów zostały walety, wtedy Pochroń uznał, że „czas skończyć", czas zdjąć rękawiczki cnoty, sumienia, lojalności dla własnego prawa i honoru. Płaza-Spławski zapuścił złodziejskie wytrychy do urn wyborczych... jak w Niemczech w 1933 r... na wzór wyborów Ludwika Bonaparte, zatopił morderczy kastet w piersi Matteotiego i innych, przyczem „sprawcy" nie zostali wykryci, posłał kilkunastu żandarmów po ludzi broniących prawa, dobrał sędziego śledczego, prokuratorów, z których jeden nawet dobrze mówić nie umie, i wyreżyserował... komedję procesu o podpalenie parlamentu, a kiedy masy zgnębione głodem nie drgnęły, w swej bezczelności posunął się dalej, sprowokował ich odruch, aby dokonać zbiorowego mordu na dzieciach i kobietach czerwonego Wiednia. Mord ten pobłogosławił najwyższy obłudnik, i to nie po raz pierwszy, bo błogosławił kiedyś wymordowanie Tuluzy i Prowancji, rzeź ś go Bartłomieja, cieszył się z upadku powstania 1831 r. Generał Cavaignac, kat robotników Paryża, Tiers, pogromca komuny, odżył w osobach Dollfussa i Faya, a Rzym został Rzymem.

Walka się zaostrza i wykazuje pod każdą szerokością i długością geograficzną w każdym momencie dziejów tę samą zbrodniczą moralność burżuazji i jej służalców, kupionych za miskę soczewicy oraz stronniczość i obłudę kleru z papieżem na czele.

Obydwie te metody, zawsze godne tylko potępienia u każdego, komu serca nie wyjadły robaki oportunizmu, mogłyby być przynajmniej zrozumiane ważnością celu, w imię którego są stosowane, to znaczy, czy burżuazja jest zdolną usunąć niebezpieczeństwo masowej rzezi, zwanej wojną, i straszliwy upadek jej własnej kultury oraz zapewnić istnienie choćby dla dostatecznej liczby proletarjatu, która jest jej potrzebna do egzystencji i pokrywania ciężarów istnienia jej aparatu biurokratyczno-militarnego. Tymczasem burżuazja łudzi sama siebie i oszukuje masy, jakoby zdolną była wyprowadzić ludzkość z chaosu niebezpieczeństw i kataklizmu.

Ustrój kapitalistyczno-burżuazyjny w zakresie psychiki opiera się na inicjatywie prywatnej, której bodźcem jest zysk i użycie, w dziedzinie społecznej na rzekomem podporządkowaniu interesów wszystkich warstw narodu, to znaczy wspólnoty językowo-kulturalnej t. zw. jedności narodowej czyli egoizmowi narodowemu; pod względem gospodarczym na powszechnem zastosowaniu sił mechanicznych i ciągle udoskonalonej technice maszynowej, zmniejszającej stale i postępowo, zapotrzebowanie żywej pracy, co zmniejsza liczbę producentów ale i konsumentów i co zmniejsza stosunkową wartość jednostki towaru, tem samem zysk nietylko kapitalisty-fabrykanta ale i kapitalisty-finansisty. A stąd wynika stara, znana już światu przedwojennemu prawda, że ustrój ten musi szukać coraz to nowych rynków zbytu i rozszerzać sfery wpływów, lokować kapitały w krajach małouprzemysłowionych i małej świadomości klasowej, gdzie „jest większy dochód od sta". Uprzemysłowienie Japonji, Chin, Indyj, przewrót polityczny w Rosji, reformy w Turcji rzucają kłodę pochodowi rozszerzenia sfery wpływów, kurczą rynki zbytu, potęgują bezrobocie i niezadowolenie mas. Hasło egoizmu narodowego służy burżuazji do zaciemnienia jasnego tła zmagań walki klasowej i kierowania niezadowolenia nazewnątrz ciągłem sugerowaniem opinji publicznej niebezpieczeństwa napadu ze strony sąsiedniego państwa. Straszy Paryż Berlinem, a Berlin Paryżem i Warszawą. Straszenie to przynosi jej i inne korzyści: zbrojenia dają znaczne zyski ulokowanym w fabrykach broni kapitałom, pozwalają na utrzymywanie pod bronią licznych armij, skoszarowanych proletarjuszy, gotowych rozszerzyć ekonomiczną ekspansję kapitału i „odzyskać utracone dziedziny przodków", to znaczy wynaradawiać tak zwane mniejszości narodowe i do użycia siły zbrojnej do walki z wrogiem wewnętrznym. To ciągłe niebezpieczeństwo zewnętrzne oprócz powyższych daje burżuazji podstawę do skoszarowania wszystkich dziedzin życia. O ile policyjne państwa kajzerów i caratu w dobie wolnej konkurencji handlowej utrudniało zakazami komasowanie sił proletarjatu, o tyle sytuacja się pogorszyła obecnie wobec zatruwania przez faszystowskie państwo burżuazyjne, w epoce trustów i karteli proletarjatu, fikcjami swojej ideologji: organizowaniem militarnych związków i innych instytucyj rozbijających proletarjat.

Rozbrojenie państw burżuazyjnych pociągnęłoby demobilizację nietylko przewagi fizycznej nad proletarjatem i pomocniczych „S. A. czy Z. S." ale spowodowałoby konieczność zwrotu mniejszościom narodowym ich terytorjów np. Polska odzyskałaby Opole i Warmję ... ale wtedy do krajów wraca armja okupacyjnych urzędników i zaognia walkę klasową. Międzynarodowe kongresy socjalistów dawno w zgodzie z prawdą rzeczywistą uznały, że militaryzm i wojny tkwią w strukturze kapitalistycznej gospodarki i ustaną dopiero wtedy, gdy zostanie obalony kapitalistyczny ustrój gospodarczy. Utrwalenie pokoju to utrwalenie socjalizmu i solidarności międzynarodowej proletarjatu. Hasło „proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!" jest najlepszem ugruntowaniem pokoju i zabezpieczeniem kultury.

Ciężar zbrojeń, korzystny dla wielkiej liczby zainteresowanych bezpośrednio pewnej części kapitalistów, nakłada uciążliwe obowiązki finansowe dla ich ogółu, które ostatni stara się przerzucić na proletarjat w formie oszczędności na jakichkolwiek inwestycjach, koniecznych dla polepszenia warunków produkcji i ekspansji, na skreślaniu pozycyj w budżecie na świadczenia społeczne aż do zupełnego rozstroju życia gospodarczego, co może doprowadzić burżuazję do aktu rozpaczy i ryzyka. Strumieniem zimnej wody jest obawa przegranej i w ślad za nią idącej rewolucji społecznej; wszak po Sedanie następuje Komuna, po Cuszime rok 1905, po przegranych w 1915 r. obalenie caratu.

Wikła się burżuazja w sprzecznościach bezradna, a lont przy beczce prochu dopala się ... Niezdolna do zażegnania niebezpieczeństwa wojny, tem samem nie może rozwiązać zagadnienia ekonomicznego. Podjęte przez faszyzm hasło solidaryzmu społecznego, to znaczy, że interesy poszczególnych klas wewnątrz narodu wykazują więcej zależności wzajemnej niż różnic, nie zostało nigdzie potwierdzone doświadczeniem życia. Wszechwładny Il Duce nie zdołał zorganizować ani jednej korporacji, czyli połączenia w jednej organizacji trustu kapitalistów i syndykatu robotników danej gałęzi produkcji, skompromitował się polityką wysokich cen zboża, nie zmniejszył wielkiej armji bezrobotnych. Tak samo i jego mniej udolni naśladowcy.

Burżuazji pozostaje droga wyjścia na gościniec reform społecznych: skrócenia dnia pracy i podwyższenia zarobków mas pracujących, co je uniezależni od burżuazji, albo walka z nauką, wynalazkami i nawrót do dawnej techniki produkcji, ograniczenie liczby zatrudnionych, ale ten sposób wymaga wzajemnej solidarności i respektowania przyjętych zobowiązań; tymczasem integralną osią psychiki burżuazji jest zysk i niczem niehamowana wolna konkurencja. Burżuazja niemiecka nie zmartwiła się upadkiem firm angielskich zachwianych jej fabrykacją sztucznego indyga. Jej własny klasowy interes pcha ją do zorganizowania międzynarodowego pań-

stwa i.. rozbrojenia moralnego oraz fizycznego, co wywoła niezwłocznie zainteresowanie walką klasową mas. Mimo żywego tempa współczesnego życia są to jednak procesy, których nie mierzy się godzinami, a stąd burżuazja chce zdusić świadomość klasową proletarjatu przy pomocy kleru, szkoły i judaszowych organizacyj i akcja ta cieszy się jednak czasowem powodzeniem.

Ze strony proletarjatu miniony roczny okres zaznaczył się wyjściem z impasu: klasa robotnicza Niemiec poddała się bez honoru, robotnicy czerwonej Austrji ulegli po bohaterskiej walce, partje socjalistyczne Hiszpanji same atakują burżuazję, kraje północne Europy cieszą się zwycięstwem marksizmu, socjalizm krajów półfaszystowskich środka Europy pogłębił swój program, czem przyczynił się do ujednostajnienia frontu robotniczego, koniecznego warunku zwycięstwa.

Walkę rozstrzygnie człowiek i wytworzone przezeń warunki.

O wartości człowieka decyduje głębia przekonania jego idei, zdrowie moralne i gotowość poświęcenia. Walory te wykazał w bohaterskiej walce proletarjat Wiednia, wykaże i każdy towarzysz, gdy dobro sprawy robotniczej odeń będzie wymagało poświęcenia, aby skończyć z okresem negacji ustroju burżuazyjnego, a stać się już wreszcie budowniczym nowego świata:

1) wspólnej pracy w skróconym dniu roboczym w uspołecznionym zakładzie,

2) międzynarodowego braterstwa i wolności językowej, kulturalnej dla każdej grupy etnicznej,

3) wolności myśli i swobody jej wypowiadania i realizowania.

Za te hasła warto poświęcić wszystko i walczyć o ich zwycięstwo, w dniu pierwszym maja zademonstrować pochodem i śpiewem starej pieśni:

„Na barykady, ludu roboczy, czerwony sztandar do góry wznieś!

Proletarjusz—wolny myśliciel

Przestępstwa religijne w kodeksie karnym

W związku z artykułem ob. H. Wrońskiego „O t. zw. bluźnierstwie" w numerze 12 „Wolnomyśliciela Polskiego", który podszedł do tego pojęcia z nieprawnego punktu widzenia — godzi się uzupełnić omówienie owego zagadnienia przez prawnicze jego zanalizowanie.

Rozdział o przestępstwach przeciw uczuciom religijnym może znajdować się w kodeksie karnym z trzech przyczyn. Wypadek najprymitywniejszy jest to obrona jednej lub wielu religij przed poszczególnymi obywatelami. Skoro jest bóg z brodą na tronie, jego syn, jego święci, jego aniołowie, to trzeba bronić ich honoru i dobrego imienia. Kiedyś składano bogom ofiary, dziś jeszcze kodeks broni ich czci tak jak zwykłych ludzi, broni również w tym samym stopniu i reprezentację bogów na ziemi, pośredników między bogiem a ludźmi.

Wypadek mniej prostacki jest to obrona wolności religijnej przed nietolerancją tłumów lub jednostek, obrona prawa do swobodnego wyznawania i wykonywania obrządków religijnych.

Trzecią przyczyną jest obrona porządku publicznego w związku z wierzeniami religijnemi i wykonywaniem strony obrzędowej tych wierzeń. Tłum specjalnie, a i zresztą nawet pojedyncze osoby, znajdują się bowiem często jeszcze w tak wielkiem napięciu egzaltacji religijnej, że lżenie, wyszydzanie, znieważanie wierzeń i obrzędów oraz przeszkadzanie w wykonywaniu aktów religijnych może wywołać tak gwałtowną reakcję u wierzących, że w związku z nią porządek publiczny może zostać narażony na szwank. Naprzykład podczas procesji katolickiej obelżywe zachowanie się żyda w stosunku do tej procesji może spowodować w pewnych wypadkach nawet pogrom żydów. Również sprowokowany motłoch żydowski może zlinczować uwłaczającego „świętościom" żydowskim „goja" i narazić na los podobny i innych chrześcijan, którzy broniąc się kolejno, mogą doprowadzić znów do pogromu żydowskiego.

W warunkach istnienia na danem terytorjum zaognionych walk religijnych zwykła represja karna może uchodzić za niewystarczającą dla przeciwdziałania fanatyzmowi tłumów i ich gwałtownej reakcji przy agresywności jednostek z innego obozu religijnego.

Tak wygląda teoretycznie w swoich trzech ujęciach zagadnienie „przestępstw" religijnych wogóle. A jak wygląda ono w naszym polskim kodeksie karnym z 1932 r.? Jak kwestja tych przestępstw została w nim rozwiązana?

Mowy niema w nim o koncepcji trzeciej: ochrony porządku publicznego w związku z wyznawaniem i wykonywaniem obrządków wierzeń religijnych, opiekuje się bowiem kodeks polski tylko wyznaniami prawnie uznanemi, wtedy gdy właśnie spokój publiczny może być najczęściej zakłócony przez najczęściej możliwy akt nieprzyjacielski ze strony np. rzymsko-katolickiego fanatyka w stosunku np. do kościoła narodowego, prawnie nieuznanego. Zresztą pod względem tej trzeciej koncepcji w naszem państwie, wydaje się nam, iż wystarczyłoby zupełnie dla ochrony spokoju inne, nie specjalne postanowienia kodeksu. Na tem też stanowisku stało zrzeszenie prawników socjalistów w Polsce w swej rezolucji ogłoszonej w „Robotniku" z 24 czerwca 1932 r.

Mowy niema również w kodeksie o koncepcji drugiej: obrony wolności religijnej, boć właśnie obrony tej najbardziej wymagają religje prawnie nieuznane, tworzące się, zwalczane przez inne wyznania, często właśnie wystawione na nietolerancyjność fanatyków i wprost na gwałtowne ataki ze strony rozjuszonego motłochu. Tymczasem połamanie krucyfiksu w rz.-katolickim kościele podpadnie pod przepis o znieważenie przedmiotu czci religijnej z karą od pół roku do pięciu lat więzienia, a zniszczenie połączone z najbardziej wyuzdaną profanacją takiegoż krucyfiksu w kościele narodowym, prawnie nie uznanym, podpadnie pod przepis o uszkodzeniu cudzego „mienia" z karą od 7 dni aresztu do 2 lat aresztu lub więzienia, a w przypadku „mniejszej wagi" — grzywny. Połamanie krucyfiksu rz.-katolickiego ścigane będzie przez policję i prokuratora i sądzone w sądzie okręgowym. Połamanie i zbezczeszczenie krucyfiksu kościoła narodowego ścigane być może **tylko** przez właściciela tego krucyfiksu po wpłaceniu do sądu grodzkiego przez tegoż właściciela 20 zł. zaliczki na koszty postępowania.

Nie można nawet właściwie mówić o istnieniu w kodeksie koncepcji pierwszej: obrony czci „rzeczywiście" istniejących bogów i ich otoczenia oraz reprezentacji i reprezentantów tych bogów na ziemi. Aczkolwiek bowiem chroniona jest przez kodeks karny cześć boga, to jednak nie każdego boga, a jedynie boga „w pojęciu religij monoteistycznych" (Komentarz kod. karn. d-ra Peipera, str. 485), a więc broniony jest tylko bóg **niektórych** religij monoteistycznych. Ale to jeszcze nie wszystko.

Wedle Komisji Kodyfikacyjnej (uzasadnienie części szczególnej kod karn., str. 99) projekt kodeksu karnego tej komisji stał na stanowisku obrony swobody w dziedzinie wyznań religijnych, a nie ochrony uczuć religijnych i dlatego karał tylko za łżenie lub szyderstwo **wierzeń i dogmatów** związku religijnego a nie **samego związku** religijnego, tymczasem ministerstwo sprawiedliwości w ostatecznym tekście kodeksu rozszerzyło tę ochronę na całość wyznania i jego obrzędy.

Ponadto kodeks, broniąc i chroniąc tylko uznane prawnie wyznanie, jego dogmaty, wierzenia i obrzędy, przedmioty jego czci religijnej, miejsca przeznaczone do wykonywania tych obrzędów i zbiorowe wykonywanie aktów religijnych tylko takiego prawnie uznanego wyznania — stwierdza, iż nie stoi nawet na najprymitywniejszym antropomorficznym stanowisku obrony bogów, ich otoczenia i ich reprezentantów na ziemi za pomocą „ręki świeckiej" państwa, ale broni właściwie jedynie niektórych tylko wyznań i religij t. i. szczerze mówiąc ich organizacyj ziemskich przed napaściami i atakami ludzi wogóle niewierzących lub inaczej wierzących. Kodeks nasz karny jest więc środkiem obrony organizacyj religijnych: papieskiej, prawosławnej i żydowskiej.

Poprawdzie kodeks karny z 1932 r. nie chroni wyłącznie jednego z tych wyznań lub też nie broni za pomocą surowych kar tego uprzywilejowanego wyznania, a staje na straży szeregu wyznań, co jest pewnym drobnym postępem w stosunku do niektórych starszych kodeksów, wprawdzie karze również tylko publicznie dokonane akty antyreligijne, nie interesując się takiemiż czynami dokonanemi w cztery oczy, — to jednak w rezultacie z całego naszego powyższego wywodu wynika, iż podstawy rozdziału o przestępstwach religijnych są, jak na rok wydania kodeksu i jak na prawdziwy religijny pogląd na świat osób kierujących Polską, wyjątkowo prostackie i naiwne.

Zapomocą kodeksu karnego Polska staje się żandarmem uprzywilejowanych wyznań, państwem całkowicie kościelnem.

Nie można jeszcze wreszcie nie podnieść niebezpiecznej redakcji artykułów 172 i 173 K. K., która nadaje sądom absolutną władzę przy karaniu „przestępstw" religijnych. Zależnie bowiem od wykształcenia sędziego, od jego etyki lub fanatyzmu religijnego nastąpi ustosunkowanie się tego sędziego do faktów, które zostaną poddane jego orzecznictwu. Co dla jednego sędziego będzie szyderstwem lub zniewagą, to dla innego — będzie tylko bardziej obrazową formą krytyki religijnej, dozwolonej przez art. 117 konstytucji. Mamy tego już bardzo liczne i niestety bardzo zatrważające przykłady. Istnieją sądy okręgowe, które uważają za znieważenie, wyszydzanie i bluźnierstwo twierdzenie, iż Jezus był zwyczajnym człowiekiem (a nie bogiem), iż papież nie jest nieomylnym (dogmat kościoła!) o ile twierdzenia te wypowiedziane zostały w formie bardziej poglądowej.

W ten sposób przepisy naszego kodeksu karnego, dotyczące przestępstw religijnych, nie bacząc na zawiły komentarz komisji kodyfikacyjnej, są nie do przyjęcia przez wolnych myślicieli.

Józef Litauer

Nastroje wolnomyślicielskie epoki bieżącej

(Dokończenie)

W tych religijnych polemikach należy unikać wszelkiego ogólnego traktowania zagadnień. Najczęściej bowiem owe dyskusje wyglądają tak, że mówi się o religji lub religijnem uczuciu wogóle, a potem przeskakuje się odrazu, bez żadnego uzasadnienia nietylko na chrześcijaństwo z jego wielu wyznaniami, ale odrazu na katolicyzm, bo on jest w Polsce i w epoce bieżącej religją zwycięską. A jednak religij jest 47 według prof. Mac Howerna z Chicago.

Otóż w tych wszystkich dyskusjach tego rodzaju, najlepiej rozmówcom wystąpić odrazu z jakiemś zagadnieniem bardzo szczegółowem, z jakimś poszczególnym dogmatem, np. zapytać, czy wierzą w nieomylność papieża. Gdy powiedzą: tak, przytoczyć im słowa Jezusa, który zakazywał obierać któregośkolwiek z wiernych na ojca: „I ojca nie róbcie sobie na ziemi, albowiem jeden jest ojciec wasz, który jest w niebiesiech" (Mt. XXIII 9). Katolicy przeszli ponad owem poleceniem do porządku dziennego, i wybrali sobie ojca świętego w Rzymie, jako zastępcę i namiestnika boga na ziemi, co jest zwyczajną zarozumiałością i inną formą imperjalizmu rzymskiego.

Gdy przyznają rację (jeśli przyznają), to wtedy odrazu zapytać: „więc Pan (Pani) nie jest katoliczką?" To pytanie wprawia w zamieszanie: „dlaczego nie jestem? Ależ oczywiście jestem!" — Odpowiedź: „bo Pan (Pani) nie uznaje papieża". Jak szydło z worka, wyłazi zazwyczaj nieznajomość nietylko katolicyzmu, ale wogóle chrześcijaństwa. Dalej zapytać np. czy bóg może mieć dzieci? „Nie może!" — „W takim razie z jakiej racji Jezus uchodzi za syna bożego?" Tą drogą rozbija się ideę trynitaryzmu (trójosobowości boskiej). Można zwrócić dalej uwagę, mówiąc o różnicach dzielących chrześcijaństwo od innych religij, np. islamu, że chrześcijanie wierzą w takiego boga, który wodzi ludzi na pokuszenie, choć go proszą o to, aby tego nie robił, a potem wrzuca ich w morze płomieni na całą wieczność, że to nie jest objawem, żadnej „miłości bliźniego", owego przykazania (Mt XXII 39, Mk XII 31), będącego wymysłem teologów żydowskich w księdze Leviticus XIX 18, nie zaś Jezusa, który je tylko przytacza, jako przykazanie, w którem się „streszcza tora i prorocy" (Mt XXII 40), że Jezus sam odsyła grzeszników na wieczne tortury w piekle, co jest zaprzeczeniem owej rzekomej czułości wobec ludzi. Dalej można pytać, dlaczego właściwie chrześcijanie mają jeść ciało (m i ę s o*) Jezusa i pić jego krew, co Jezus stawia za warunek osiągnięcia królestwa niebieskiego (J VI 54)? Przecież taka propozycja, zrobiona w czasach dzisiejszych, zostałaby nazwana ludożerstwem. O symboliczności tego aktu u katolików mowy być nie może, gdyż ciągle to podkreślają, że po konsekracji hostji lub komunikantu opłatek i wino tylko z pozoru zostają opłatkiem i winem, a w istocie zamieniają się w ciało i krew Jezusa. W lepszem położeniu znajdują się ewangielicy — reformowani, którzy uważają pożywienie chleba i wina przy wieczerzy pańskiej za duchową łączność z Jezusem, za udział ich w łasce Jezusa, a chleb i wino za widome znaki tej duchowej łączności. Biorą więc udział w wieczerzy na dowód należenia do społeczności koscielnej, uważając Jezusa tylko za duchowo obecnego w wie-

---

*) Właściwie raczej mięso, bo po grecku s a r x, nie s o m a (ciało); dopiero drogą użycia wyrazu szczegółowego zamiast ogólnego (synekdocha) wyraz sarx oznacza „ciało".

czerzy, a wierzących za mających z nim tylko duchową łączność.

Tak więc rozwija się całość wierzeń, czyli religja na zagadnienia szczegółowe, do których dyskusji katolicy w szczególności, a chrześcijanie w ogólności zupełnie nie są przygotowani. Można dalej pytać, dlaczego ludzie mają być pokalanie poczęci, w przeciwieństwie do Marji, i przez co pokalani? dlaczego zwierzęta, które nie są ani pokalanie ani niepokalanie poczęte, mają pod tym względem stać wyżej od ludzi? Dokąd zmartwych wstał Jezus w trzy dni po stwierdzonej śmierci a Marja została wzięta? Czy do stratosfery, gdzie oddychać nie można? A przecież z ciałami zostali tam wzięci, podobnie jak Henoch i Eliasz na wozie ognistym (II Kr. II 11).

Gdy wreszcie doprowadzi się naszych rozmówców do uświadamienia sobie, że spraw tych zupełnie nie przemyśleli, wtedy zazwyczaj bronią ostatniej reduty, t. j. boga, jako najwyższej sprawiedliwości, jako istoty, „która dobre uczynki nagradza, a złe karze“. „Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy“. Ale tu zaraz nasuwa się pytanie: jeżeli wogóle ma być tak sprawiedliwy, to czemu pozwala, żeby zło rosło i pleniło się, jednem słowem, czemu pozwała na wzrost zła? Czemu nie postępuje jak ogrodnik, który wyplenia chwasty już w zarodku?

Tajemniczą istotą staje się ów „bóg“, w który wkłada się wszystko, co tylko podczas całych wieków było można. Do niej rozpętywano miłość przechodzącą w fanatyzm. Wszelkie dorzeczne i niedorzeczne zasady, stworzone przez ludzi, w niej znajdowały popierający je autorytet. Gdy się to wszystko wiekami, pokoleniami zestawi, to dopiero się widzi, ile ten produkt wyobrażeń nabróździł w postępie, jaką skamieliną w mózgu ludzkości się stał, ile ofiar w ludziach i zwierzętach pochłonął. Gdy to sobie wszystko rozważam, widzę, że na rozwój ludzkości nie wpływała sama tylko przyroda taka jaka była i jaka jest, ale także te pojęcia, błędne, czy słuszne, które sobie ludzkość o tej przyrodzie urabiała. Te wytwory wyobraźni, czyli mity, oraz z dążnością do naiwnego opanowania mocy przyrody w postaci magji, modlitw, kultów, stawały się z kolei zawalidrogą postępu, bo utrudniały przez zastarzenia się w umysłach ludzkich i brak odnowy lepsze orjentowanie się. Nie możnaby tego porównać do zdartego ubrania, które się z siebie zrzuca, by ubrać się w nowosporządzone, lecz z nakładaniem jednego ubrania na drugie, albo może plastyczniej z obrastaniem posągu, coraz nowemi warstwami pyłu, mchów, czy pleśni. Religjonistyka, t. j. nauka, która sobie za cel postawiła docieranie do sedna dawnych wierzeń i rozkład nieznanych i dziwacznych tradycyj na znane i zrozumiałe, stała się prawdziwym i pożądanym sprzymierzeńcem wolnomyślicielstwa.

Ale wystarczy dość pobieżne rozejrzenie się w publikacjach wolnomyślicielskich z różnych krajów, żeby się przekonać, jak stosunkowo nikłą rolę odgrywają w tworzeniu nowego poglądu

na świat i nowej etyki badania religjonistyczno-mitologiczne.

Widzimy natomiast co innego: całe szpalty pism wolnomyślicielskich poświęcone są racjonalistycznemu krytykowaniu tradycyj wiekowych, stających się zawadą postępu, oraz walce z organizacjami kościelnemi, które owe tradycje obrały sobie za środek walki o władzę. Po zastanowieniu się nietrudno odszukać przyczyny takiego ustosunkowania się. Wyjaśnienie owych tradycyj, mitów, jednem słowem wielowiekowej puścizny drogą genetyczną wymaga badań długich, mozolnych, kosztownych, narażonych mimo wszystko na wiele pomyłek. Na to nie stać organizacyj przeważnie lewicowych. Są one zbyt zaprzątnięte sprawami bieżącemi i walką bezpośrednią. Prowadzą ją więc środkami, które zawsze maja do rozporządzenia, t. j. drogą rozumową. Gdy np. Jezus używa do jedzenia swego mięsa i picia krwi choć nie bezpośrednio, choć w formie chleba i wina, to nikomu już nie przychodzi na myśl doszukiwać się w tem przesublimowanych resztek totemistycznej ofiary, a każdy zada sobie pytanie i rozstrzygnie rozumowo, czy ma sens po 19 wiekach od śmierci Jezusa picie jego krwi i jedzenie jego mięsa, i czy gdyby nawet ów sens miało mieć, czy opłatek i wino można uważać za owo mięso i krew? A nie znalazłszy na to rozumowej odpowiedzi i uznawszy to za rzecz nielogiczną, odrzuca to bez długiego wahania nie zaprzątając sobie głowy pochodzeniem tego zwyczaju, nawet lekceważąc je.

Jest to jak widzimy droga uproszczona. I nie można sobie życzyć niczego bardziej, jak tego, by ją jak najszerzej i najczęściej ją stosowano.

Ale ma ona jednak także strony ujemne. To, co niezrozumiałe, tajemnicze, to najbardziej pociąga i przeraża. Nic dziwnego, że wiele natur uczuciowych, niebardzo logicznych, ale przyzwyczajonycn do tradycji, do sugestji zbiorowych, podda się mimo wszystko jarzmu niezrozumiałych tradycyj. Dlatego nie powinno się zaniedbywać tej drugiej drogi, to jest wyjaśniania mitów metodą genetyczną.

„Ubodzy duchem" tworzą wszędzie ten sam typ. Wystarczy powiedzieć, że to, a to sprzeciwia się religji, a gotowi tłumić, palić, cenzurować najwytrawniejsze studja. W ten sposób podbudzano religjantów do palenia całych bibljotek.

Trzeba tylko dopuścić ich do władzy. Histerja dewotek, jak doktrynerstwo ludzi w rodzaju hitlerowców palących książki, ma w sobie wiele cech wspólnych.

Tam zaś, gdzie już trudno wracać do religij tradycyjnych, tam żerują różnego rodzaju „intuicjoniści", teozofowie, doszukujący się w owych tradycjach nadzwyczajnych mądrości, których w nich całkiem niema, różnego rodzaju typy krzątające się koło okultyzmu, metapsychiki, astrologji ciągle jeszcze traktowanej, jako nauka doświadczalna. Ponieważ badania metapsychiczne zajmują się zjawiskami, które łatwiej stwierdzić, niżli objaśnić, przeto na tę dziedzinę zlatuje się jak

szarańcza chmara różnego rodzaju nieuków, podnoszących się często do godności, jakichś „wtajemniczeńców", mających dostęp do „tajemnic", będących przy bliższej analizie nieuctwem i zabobonem, oraz tumanieniem ludzi bezkrytycznych, (a zwłaszcza kobiet). Wznosi się w ostatnich latach, a nawet miesiącach olbrzymi gmach nowoczesnego poglądu na świat; nie objął on jeszcze wyjaśnieniem zjawisk telepatji, jasnowidztwa i innych tym podobnych dziedzin. Na to tylko czekają nieucy. To, co kiedyś także ulegnie wyjaśnieniu, jest obecnie dla nich terenem żerowania, jak ongiś był nim hipnotyzm, alchemja i tp Umysłowość narodów urabia się wiekami..Tymczasem jesteśmy świadkami dziwnych zjawisk, jakich dotychczas świat nie widział i to wśród narodu, mającego dotychczas opinję dobrze zorganizowanego i światłego, t. j. niemieckiego.

Kiedy celem podniesienia ambicyj narodowych Adolf Hitler zdołał wmówić swym rodakom, iż powinni wrócić do czystej rasy (jakby to było jeszcze możliwe), wtedy zaczęto odrzucać wszystko co obce, a więc rozpoczęto walkę także z żydami, jako żywiołem nie - niemieckim, choć im kultura niemiecka wiele zawdzięcza. Konsekwencją nieubłaganą tej taktyki powinno być odrzucenie chrześcijaństwa, jako wytworu żydowskiego. Nie bez trafnych myśli był paszkwil, przedstawiający na wezwanie A. Hitlera opuszczenia obcych żywiołów Niemiec, Jezusa wybierającego się w podróż. Ale trudno było wypowiedzieć walkę chrześcijaństwu, kiedy zwolenników jego nawet w szeregach hitlerowców jest wielu. To też stosunek do niego od samego początku nie był szczery. Ale łatwem było do przewidzenia, że pewne grupy ludzi, odrzuciwszy chrześcijaństwo, szukać będą religji rodzimej. Robił to jeszcze przed Hillerem Ludendorf. Pomysł taki prędzej czy później musiał się zapewne pojawić. Aż wreszcie się pojawił w osobach Bergmanna i hr. Reventlowa, propagujących kult Wodana, czyli Odyna. Co o tem powrocie do pogaństwa sądzić należy, wypowiedziałem się w artykułach drukowanych („Woln. Polski" nr. 21 i 22, czerwiec 1933). Jest to oczywiście nonsens. Dziś już nikt nie będzie czcił słońca, księżyca, wiatru. Można je co najwyżej podziwiać, a o pogaństwie mówić jeszcze w poezji lub malarstwie, ale światopoglądem już nigdy się ono nie stanie. Antytezą religij może być tylko nauka. Ale znamienne jest dla umysłowości pewnych ludzi, wychowanych religijnie, że bez religji jakby się obyć nie mogli. A jeśli nią nie ma być chrześcijaństwo, to niech będzie pogaństwo, byle jakaś religja. Nauka, jako zastępująca religja, jest jeszcze dla nich zamało strawna. I to się dzieje wśród narodu oświeconego! Szczególne to objawy, zaiste! Widzieliśmy bowiem w dziejach ludzkości nawroty od epoki liberalizmu myślowego, do dewocji, do religji zastarzałej, ale nie było przykładu powrotu do tego, co istniało przed wiekami i wygasło doszczętnie. Niekiedy indywidualne nawroty są objawami starzenia się, lub zmęczenia życiowego,

niewytrzymującego naporu zwycięskiego klerykalizmu. Wtedy zamiast poprostu zawiesić broń i milczeć, skoro na dalszą walkę już sił brak, przechodzi się do obozu przeciwnika dotychczas zwalczanego. Zapomina się wtedy o całości chrześcijaństwa i wyodrębnia jakiś jeden szczegół.

Ale te objawy znikną zczasem, gdy niewierzący będą mieli więcej oparcia w społeczeństwach, niźli dzisiaj, kiedy u władzy są ślepowiercy lub karjerowicze, udający wierzących, gdy z kobietami choremi na dewocję o religji rozmawiać nie można, podobnie jak z hitlerowcami o granicach Polski.

Bogatym zaiste materjałem rozporządzałby psycholog, któryby chciał pisać monografję o psychologji głupoty!

Ale dla wolnomyślicieli epoki bieżącej otwiera się nowe pole pracy, przypominające działaczy pierwszych wieków chrześcijaństwa: zakładanie misyj wolnomyślicielskich i organizowanie katechumenów krytycyzmu.

Cichym lub głośnym krokiem nadchodzą nowe czasy, ale idą bezsprzecznie!

Tam, gdzie strunę się przeciąga, pęka ona z trzaskiem, jak w Hiszpanji, gdzie płoną kościoły, czego we Francji jednak nie było.

W Polsce kler, żądny władzy, nie widzi i nie czuje, że przeciąga strunę. Nie wiele potrzeba, a pęknie...

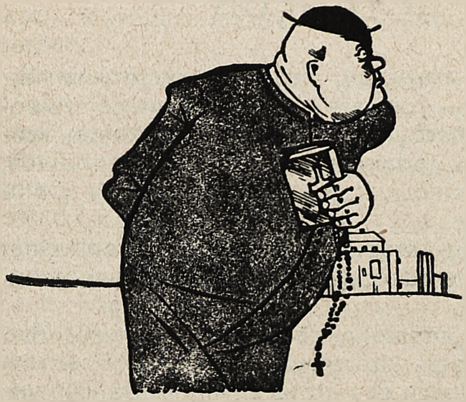
Ale nie miejmy złudzeń, że wystarczy uzasadnić nielogiczność dawnych mitów i dzieje ich powstania. Potrzeba nadto jeszcze czegoś więcej. Zastąpienia nabożeństw i świąt innemi co-tygodniowemi świeckiemi uroczystościami, zwłaszcza po wsiach. Trzeba dać ludziom możność posłyszenia ładnej muzyki, mającej im zastąpić muzykę kościelną, możność, zwłaszcza kobietom, popisywania się ładnym strojem i błyszczenia w kościele taką samą możnością w innym lokalu świeckim i t. d. Potrzebnemi okażą się prawdopodobnie kasyna, czy domy ludowe, w których możnaby posłuchać radja, przeczytać dzienniki, wymienić zdania i myśli i zarazem mile czas spędzić. Ale narazie nie są to jeszcze sprawy zbyt aktualne. Wyłonią je inne czasy i one zapewne także obmyślą dla nich odpowiednią formę.

Narazie zaś nasi ideowi przeciwnicy niech się nami jak najwięcej zajmują i niech sobie nas lekceważą. Bardzo to nam na rękę. Gdy się przeciwnika nie zna, tem dotkliwsza może być porażka...

S. Asté

Czas dojrzał. Cała społeczność, cała jej moralność, zawarta w kodeksach i katechizmach, domaga się odnowy.

ROMAIN ROLAND



JEGO ZMARTWIENIE...

Sakra... obchodzę już dwie godziny wieś i nie znajduję niczego, coby mnie mogło „moralnie“ podniecić

Chrześcijaństwo, to niewola: oto jest dół, w który stacza się wszystko.

KONDRATIJ RYLEJEW
poeta-dekabrysta

Kiedy kapitaliści nauczyliby się szanować pracę?



Biblijny „Eroticon“

Matejkowski Stańczyk twierdził, że na świecie jest najwięcej dentystów. Dzisiaj — niestety — jest najwięcej zawodowych umoralniaczy z sanhedrynem biskupim na czele, którym się zdaje, że urzędują w redakcjach, jak w konfesjonałach, a naród pokornie u drzwi klęczy, czyta listy pasterskie i bije się w piersi.

Już od dłuższego czasu ustabilizowała się w klerykalnej prasie moda pomstowania na dzisiejszą młodzież i współczesne wychowanie.

W różnych kramikach codziennych i perjodycznych, niepokalanowskich i pallotyńskich, kaprowych i radjowych, w różnych kruchtach prowincjonalnych czy stołecznych, sodalicyjnych czy różańcowych, zawsze perfect-narodowych i ultra-chrześcijańskich, akcja katolicka wygrywa na wielkopostnych kłapaczach coraz większe larum... „Polska na przełomie... moralność katolicka zagrożona... dusza polska osaczona... perły siejemy przed świnie... wilki w owczarni... rdzeń życia toczy trąd zepsucia.. demoralizacia wśród młodzieży... Priapos podnosi głowę... zatruta lektura... dekameroniada... pittigrilizm... Sodoma, Gomora i wogóle Meksyk...“ Zewsząd zniszczenie wyziera, wszędzie deprawacja dusz, rozgrom narodu, zagłada kultury, ideałów, przesądów, odwiecznych prawd..., klęska od morza do morza, słowem, watykańskie Waterloo i Kosowe Pole, a wszystkiemu winny nowe prądy i poglądy, laicyzacja, tolerancja, pacyfizmy, bezbożniki, faronowcy, spasowiacy, brantomizmy, pornografja, kino, krótkie włosy, świadome macierzyństwo, dziewice konsystorskie i inne erotomańskie plugastwa...

Nie tak to bywało niegdyś, za czasów Teodory, Marozji, Olimpji. Joanny Papieżycy, Lukrecji Borgji i innych Putyfar papieskich!*).

Zobaczmyż, jaką literaturą obyczajową i naukową częstuje „kościół nauczający“ młodzież szkolną.

Program religji dla V kl. szkoły powszechnej poleca: „barwne, o tekst pisma św. oparte opowiadania... o Mojżeszu, o Samuelu, o Dawidzie, o Salomonie, o prorokach, o zapowiedzi Jana Chrzciciela, o przyjściu Chrystusa Pana“. W „Uwagach do programu“ czytamy pouczenie, „że lekcje o najważniejszych postaciach i zdarzeniach starego testamentu ożywić należy odczytaniem młodzieży krótkich, przystępnych wyjątków z „Księgi Rodzaju“, czy Psalmu Dawidowego, lub proroctw. Można to zalecenie realizować w następujący sposób: po barwnej pogadance o stworzeniu świata przy końcu lekcji odczytuje się dziecku kilka wierszy z „Księgi Rodzaju“: „Na

---

*) Ciekawe fragmenty z „Żywotów“ ówczesnych „pań swawolnych“ podaje M. J. Wielopolska w art. „Skandaliczny figiel artysty“ w Kurj. Por. z 25-6 III-1934 r. Zob. również W. P. nr. 12 str. 350.

początku bóg stworzył...“; wielkie te słowa, odpowiednio odczytane, wywrzeć muszą niewątpliwie na dziatwę głębokie wrażenie“...

Ponieważ w szkołach powszechnych wielu nauczycieli musi obowiązkowo udzielać i nauki religji, przeto dla ułatwienia im podaję próbkę „wypisów biblijnych“, jako materjał głęboko umoralniający, który „niewątpliwie wywrzeć musi na młodzieży głębokie wrażenie“...

Pierwsza księga królewska (11, 1—8): „A król Salomon rozmiłował się w niewiastach cudzego rodu mnogich, i w córce faraonowej, i moabitkach, i ammonitkach, i idumejkach, i sydonitkach, i hetejankach, z narodów, o których rzekł Pan synom izraelowym: Nie wnijdziecie do nich, ani z nich nie wnijdą do waszych, bo pewnie odwrócą serca wasze, że pójdziecie za ich bogami. Z temi tedy złączył się Salomon bardzo gorącą miłością. I miał żon jako królowych siedmset, a nałożnic trzysta; i odwróciły niewiasty serce jego. A gdy był już stary, skażone jest serce jego przez niewiasty, że się puścił za bogi cudzemi i nie było serce jego zupełnie z Panem, bogiem jego, jako serce Dawida, ojca jego. Ale chwalił Salomon Astartę, boginię sydońską, i Molocha, bałwana ammońskiego. I uczynił Salomon, co się nie podobało przed Panem, i nie wykonał, żeby chodził za Panem, jako Dawid, ojciec jego. Zbudował tedy Salomon zbór Chamosowi, bałwanowi Moab, na górze, która jest naprzeciw Jeruzalem, i Molochowi, bałwanowi synów Ammona. I tymże sposobem uczynił wszystkim żonom cudzoziemkom, które zapalały kadzidło i ofiarowały bogom swoim“.

Pieśń nad pieśniami Salomonowa: Rozdz. II 6 „Lewa ręka jego pod głową moją, a prawica jego obłapi mię“.

Rozdz. VI. 7. „Sześćdziesiąt jest królewskich żon, a ośmdziesiąt nałożnic, a panien niemasz liczby“.

Rozdz. VII. 2. „Pępek twój jako czasza toczona, która nigdy nie jest bez napoju: brzuch twój jako bróg pszenice osadzony liljami. 3. Dwie piersi twoje jako dwoje małych bliźniąt sarnich“.

Czy to nie nie Dekameron biblijny z tym królem poligamistą, co to nie chciał „chodzić przed Panem“, a serce miał „skażone przez niewiasty“, a takim był mistrzem „w sztuce Wenusowey“ — jak się wyraża Brantome?

A teraz „czytanki“ na tematy fizjologiczne z uwzględnieniem życzeń programowych, aby opowiadania miały charakter realny „i swym realizmem przemawiały silniej do młodzieży“...

Genesis (XXXVIII, 6—10): „A Judas dał żonę pierworodnemu Her, imieniem Thamar. A Her był pierworodny Judy złośliwy przed oblicznością Pańską i od niego zabity jest. Rzekł tedy Judas do Onana syna swego: Wnidź do żony brata swego, a łącz się z nią, abyś wzbudził nasienie bratu swemu. On, widząc że się nie jemu synowie rodzić mieli, gdy

wchodził do żony brata swego, wypuszczał nasienie na ziemię, aby się dzieci imieniem brata nie rodziły. I z tej przyczyny zabił go Pan, że rzecz brzydliwą czynił".

Podczas rekolekcyj, urządzanych dla młodzieży siedleckich gimnazjów żeńskich, biskup Sokołowski z ambony wzywał młodzież, aby nie czytała obowiązujących i przewidzianych przez programy szkolne dzieł Żeromskiego, ponieważ Żeromski jest „plugawcem" (Ogniwo nr. 4, 1930). Prefekci protestują przeciwko nabywaniu do szkolnych bibljotek dzieł Kadena Bandrowskiego (autentyczne), bo najlepszą lekturą dla młodzieży szkolnej jest t. zw. pismo św. z historją Onana i Thamary.

Takie to są klerykalne „Wolne Żarty", za to „za jedne dziesięć groszy można się uśmiać i cały dom rozweselić".

Można się także uśmiać i z tego umoralniającego, świętego i wzniosłego „towaru"...

Program poleca jeszcze nauczycielowi, aby odczytywał dzieciom historję o stworzeniu świata według „Księgi Rodzaju". Oto i ona:

Rozdz. I. 11. „I rzekł Pan: Niech zrodzi ziemia ziele zielone, i dawające nasienie: i drzewo rodzajne, owoc czyniące według rodzaju swego, któregoby nasienie było w samym sobie na ziemi. I stało się tak. I stał się wieczór i zaranek, dzień trzeci".

14. „I rzekł bóg: Niech się staną światła na utwierdzeniu nieba, a niech dzielą dzień od nocy: i niech będę na znaki i czasy, i dni i lata. Aby świeciły na utwierdzeniu nieba, a oświecały ziemię. I stało się tak. I widział bóg, iż było dobre. I stał się wieczór i zaranek, dzień czwarty".

Ponieważ przedmioty szkolne muszą się nawzajem uzupełniać i nie być z sobą w sprzeczności, nauczyciel na lekcjach przyrody winien wyjaśnić i przekonać uczniów, że w czasach biblijnych rośliny żyły i rozwijały się bez światła i bez energji cieplnej. „Ziele zielone" i „drzewo rodzajne" nie musiało asymilować (przyswajać) dwutlenku węgla i nie musiało syntezować (wiązać chemicznie) związków organicznych. „I widział Bóg, iż było dobre". Dzisiaj każdy może się przekonać, że to nie byłoby „dobre".

Nie wolno przecież nauczycielowi wzbudzać w uczniach podejrzenia, że między religją a nauką istnieje jakakolwiek sprzeczność. Tylko w głowach „niedouków", niedowiarków i wolnomyślicieli może istnieć taka sprzeczność.

Nie lepiej jest i z „księgami proroków". Co werset, to barbarzyńska nienawiść, to gniew Jehowy, to masowe mordy, to klątwy, to „krew wasza na głowy wasze", to „wygubienie nasienia" do kilku pokoleń, to „handelek" cnotą niewieścią, to cudzołóstwo, to kazirodztwo, to nałożnice, to niewolnictwo, to kamienowanie, to nabieranie Jehowy..., słowem — poglądowa lekcja fanatyzmu, barbarzyństwa, nienawiści i moralnego zdzi-

czenia. Istne panopticum rozpusty i zbrodni w Kanie Galilejskiej!

Siwe brody biblijnych królów i patrjarchów, zabronzowanych w ciągu długich wieków, przedstawia się młodzieży jako symbole cnoty i mądrości. W rzeczywistości nad temi śnieżnemi brodami ślinią się lubieżne oczy do Zuzanny w kąpieli...

Tą etyką biblijną są również przesiąknięte papieskie wyczyny w średniowieczu. I tu mamy hegemonję plugastwa i erotomaństwa. Wojny krzyżowe, prześladowania inowierców, kacerzy, czarownic, uczonych, klątwy, interdykty, anatemy, noce św. Bartłomieja — oto są krwawe glossy na marginesach historji papieży i ksiąg „dobrej nowiny".

„Starsi strofują młodzież — pisze A. B. Lindsey w „Buncie młodzieży" — a sami są zanurzeni po uszy w korycie, tylko świątobliwym zakazom towarzyszom błogie chrząkania zadowolenia"...

I na tem zasadza się cała magja religijna, całe prestidigitatorstwo moralne, aby drudzy „widząc, nie widzieli, a słysząc, nie rozumieli" — jak mówi Łukasz Ewangielista.

I to są owe witaminozy odrodzenia moralnego! To ma być owa cudowna drjakiew na współczesne zdemoralizowanie niemoralności! Brzmi to jak wybuch cynicznego dowcipu w chwili zmysłowego rozpasania.

I dla takiej lektury biblijnej „Przewodnik katolicki" (Nr. 24 r. 1933) walczy o cztery godziny lekcyj tygodniowo w szkołach powszechnych, bo mu dotychczasowe dwie nie wystarczają.

Chciałoby się to wszystko zakończyć następującem „Słówkiem" Boya:

„I tylko w tęsknocie żyjem,
czy nie wstanie jaki Wandal,
co przepędzi k.... kijem
i zakończy raz ten skandal!".

St. B.

Leon Taxil i S-ka

„Pielgrzym polski", drukuje od dłuższego czasu pracę Michała Jasieńczyka p. t. „Papiestwo i jego rola społeczno-cywilizacyjna". W n-rze marcowym znajduje się omówienie słynnej mistyfikacji L e o n a T a x i l a [1]), wolnomyślnego dziennikarza fracuskiego, który po ogłoszeniu w 1884 r. encykliki Leona XIII o masonerji (Humanum genus), postanowił zakpić sobie z kleru

[1]) Prawdziwe jego nazwisko było G a b r j e l J o g a n d - P a g é s urodzony w 1854 r. w Marsylji.

i papieża i z całego ultramontańskiego świata. Udał więc, że był masonem i to wysokiego stopnia, ale „nawrócił się" i chce teraz wyjawić wszystkie zbrodnie i tajemnice masonerji [2]). W tej chwili zainteresował się nim nuncjusz papieski w Paryżu di Rendi i poprosił go, aby w tym duchu zechciał pisać. Musiał mu najniewątpliwiej dać grubszą zaliczkę z funduszów „propagandy wiary", bo Taxil wziął się zaraz do pracy przy pomocy, jak się później okazało, innych jeszcze kpiarzy, jak Hacks, b. lekarz okrętowy, i wydał po paru miesiącach dwutomowe dzieło z licznemi rysunkami p. t. „Les Fréres trois points" (1886), które w krótkim czasie osiągnęło nakład 22.000 egz. w samej Francji, a następnie zostało przetłumaczone na wszystkie języki europejskie. W Niemczech wydali je jezuici. Ogółem rozeszło się ono w miljonie egz. Był to stek bzdur, które dowcipny kawalarz pozmyślał razem ze swojemi współpracownikami na temat djabła i praktyk masońskich. Powodzenie żartu było tak wielkie, że papież Leon XIII sam zapragnął udzielić mistyfikatorowi audjencji. Przyjął go, pobłogosławił i zachęcił do dalszej walki z szatanem masonerji [3]). Zachęcony powodzeniem, Taxil zawiązał specjalną spółkę wydawniczą i puszczał w świat jedno głupstwo po drugiem (np. grube dzieło p. t. „Djabeł w 19 wieku") a ogół katolicki to wszystko pochłaniał.

Szczytem jednak bezczelności Taxila, jak i głupoty świata katolickiego było wydanie pamiętników Djany Vaughan, która nigdy nie istniała. Miała ona być dzieckiem masonki i djabła Bitru. Została odrazu poświęcona djabłu w postaci czarnego koguta. Gdy podrosła, zjawił się u niej djabeł i przyniósł jej ogon, ucięty lwu ewangielisty Marka. Ogon ten pocałował Djanę i owinął się około jej szyi. Towarzyszył jej stale, broniąc ją przed napastnikami. Djabeł brał ją z sobą w podróże. W ten sposób zwiedziła ona szereg planet i niektóre gwiazdy.

---

[2]) Aby uzyskać zaufanie katolików Taxil ogłosił pismo odwołujące wszystkie swoje poprzednie prace i książki antyklerykalne (za co go związek wolnych myślicieli wykluczył, nie wiedząc, że to jest kawał), i udał się do jezuitów w Clamart na pokutę i ćwiczenia duchowne. Po tych ćwiczeniach odbył trzy dni trwającą spowiedź, przyczem dla kpin oświadczył spowiednikowi-jezuicie, że zamordował skrytobójczo dziecko, które miał z pewną wdową. Zbrodnia została mu darowana, pod warunkiem, że będzie wypłacał wdowie stałą rentę, do czego Taxil zobowiązał się skwapliwie i uroczyście. Przystąpił następnie do „stołu pańskiego" i „skruszony całkowicie", wrócił do Paryża zwalczać djabła i masonerję i dorabiać się majątku na głupocie księżej klienteli.

[3]) O tej audjencji u papieża, trwającej 45 m. Taxil tak mówił (cytujemy według broszury wydanej w r. 1911 w Warszawie p. t. „Omylona nieomylność", napisał Legjon, str. 66):

„Papież pytał mnie: „Mój synu, czego sobie życzysz?": Odrzekłem: „Ojcze święty, oddać w tej chwili ducha u stóp twoich, byłoby mojem największem szczęściem!"

Leon XIII raczył zauważyć z uśmiechem, że życie moje jest potrzebne dla dobrej sprawy. Poczem zaczął mówić o wolnomularstwie Wszystkie moje dzieła miał w swej prywatnej bibljotece i przeczytał je od deski do deski, szczególniejszą zaś wagę przypisywał szatańskiemu kierownictwu masonerji... Słowo djabeł wymawiał papież z trudnym do wyrażenia naciskiem. Będąc w Rzymie na przyjęciu u jenerała jezuitów — Taxil opowiadał mu różne wyssane z palca brednie o rytuale masonerji — na co o. jenerał odpowiadał raz poraz z uśmiechem: „Wiemy o tem doskonale", albo „wiedzieliśmy o tem oddawna!..", czem Taxil bawił się niebywale.

Ale wkońcu zapragnęła wyzwolić się z mocy czartowskiej. Uciekła więc z loży masońskiej i zamieszkała w jednym z klasztorów pod przybranem nazwiskiem, aby ją masoni nie wytropili, no i djabeł też. I z tego zacisza klasztornego wypuściła w świat swoje pamiętniki. Jeden tylko Taxil znał jej adres. Z tą Djaną, która była tylko dziełem wyobraźni Taxila, korespondowali biskupi, a nawet kardynał sekretarz stanu, Leona XIII, Villard. Taxil listy odbierał i sam na nie odpowiadał[4]).

Wreszcie Taxil mając dość tej zabawy i pieniędzy, sam się zdemaskował. Miało to miejsce 19 kwietnia 1897 r.,w sali Tow. geograficznego w Paryżu.

Miał on wygłosić odczyt na temat „12 lat pod sztandarem kościoła", pokazać żywą Djanę Vaughan, i wiele jeszcze innych osobliwości, jak występy masońskiego magika z wężem rozciętym na 3 części, fotografję panny Pike, córki papieża djabelskiego, umizgającej się do Bafometa, portret miss Vaughan malowany za pozwoleniem Lucifera i t. p.

Nic dziwnego, że sala Tow. geograficznego była nabita od arystokracji i wyższego duchowieństwa. Niebrakło też i specjalnego delegata papieskiego. Kpiarz niezapomniał również zaprosić i przedstawicieli prasy całego świata—zarówno katolickiej jak i liberalnej. Do tego audytorjum przemówił Taxil i oświadczył, że wszystko, co pisał o masonerji było wesołym żartem z ciemnoty książąt kościoła, i z nieprawdopodobnej głupoty katolików.

Część słuchaczy wyszła z sali oburzona — ale reszta bawiła się doskonale. Nazajutrz cały świat śmiał się do rozpuku z oszukanych oszustów.

Taxil tryumfował. Żart był wart bowiem nie jednego tynfa. Mimo to różne zmyślone przez Taxila głupstwa o masonerji pokutują do dziś po wyświęcanych głowach.

W. Rulikowski

[1]) Do odpisywania na listy biskupów, kardynałów i pobożnych arystokratek musiał Taxil zaangażować specjalną sekretarkę.

W I O S N A...



Spójrzcie, ile bezpośredniej miłości do dzieci patrzy z oczu czcigodnych kawalerów...

Radziby dopatrzeć się „niemoralności", gdy młodzież, miast do kościoła, podąża za miasto, ku naturze...

Gorzkie pigułki

Jeszcze wyklinają, ale już nie palą

Miło nam zanotować, że przynajmniej jeden pisarz anglokatolicki miał odwagę powiedzieć, że „nie może uważać za brata człowieka, który przeczy boskości Chrystusa, ani powitać jako współwyznawcę kogoś, kto w głębi duszy jest racjonalistą lub heretykiem". W dawnych czasach takie oświadczenie byłoby uznane za zbyt łagodne. Stos, obcęgi lub wrząca oliwa czekały każdego, kto ośmieliłby się wątpić, czy Chrystus jest bogiem. Cieszy nas, że ucywilizowaliśmy już trochę chrześcijan i że obecnie dają oni ujście swojej nietolerancji, odmawiając bliźniemu miana „brata". Wydaje nam się jednak, że wyklęty „brat" jakoś to przeboleje.

Jak się robi relikwje

Przewodnik po Rzymie, wydany przez agencję turystyczną, daje nam nakoniec wyjaśnienie tajemnicy rozsianych w ogromnej ilości po świecie duplikatów „relikwij prawdziwego krzyża". Powiada on, że *kawałek zwykłego drzewa staje się relikwją, przez zetknięcie się z autentycznym szczątkiem krzyża*. Ładne tłumaczenie cudu, które nawiasem mówiąc, doskonale pasuje do religijnej idei bezpłciowego rozmnażania.

Reklama lepsza, niż modlitwa

Stowarzyszenia misjonarzy musiały uczynić rozpaczliwy wysiłek, by spłacić swoje długi; zamiast jednak uciec się do modlitwy, w której skuteczność tak mocno mają wierzyć, zwróciły się do agentów ogłoszeniowych. Wiara, że reklama jest lepszym środkiem od modlitwy, to chyba największy komplement, jaki otrzymała reklama od chrześcijańskich organizacyj i nie wiemy tylko, czy sfery niebiańskie będą z niego zadowolone.

Wzorem św. Maela, który ochrzcił pingwinów

Dowiadujemy się z przyjemnością, że w dniu św. Antoniego odbywa się w całych Włoszech uroczystość błogosławienia zwierząt przez księży. Konie, owce, świnie etc., otrzymują porządne szczotkowanie, zostają przystrojone i podobno zachwycają się wszystkiemi obrzędami. Zdarzało się niegdyś, że kościół pociągał do odpowiedzialności zwierzęta za czary lub opętanie przez djabła i skazywał je na spalenie żywcem. Skąd nastąpiła taka zmiana frontu? Spostrzegamy, że na naszej liście błogosławionych zwierząt nie figurują osły. One również były obecne.

Wiarą i bezmyślność

Następujące dwa powiedzenia naszych polityków mają ze sobą, jak się nam zdaje, pewien związek. Burmistrz Londynu powiada: „Wiara naszych ojców śpi tylko". Sir Ernest Benn oznajmia: „Niema na świecie nawet dwóch miljonów myślących ludzi". Może związek polega na tem, że twierdzenie Sir Ernesta daje burmistrzowi nieco nadziei obudzenia śpiącej wiary. Jest to zawsze możliwe, póki istnieją miljony bezmyślnych.

Postępy chrześcijaństwa

Biegun Północny został zdobyty przez kościół katolicki— a w każdym razie mamy dwóch biskupów na tym terenie. Jednym z nich jest Mgr. Turquetil, drugim Mgr. Fallaize; obaj „nawracają", garstkę nieszczęsnych eskimów. Proponujemy, aby protestanci wysłali również paru biskupów na podbój bieguna Północnego. Cóż za świetna okazja dla biskupa Londynu! Jeśli nie znajdzie tam eskimów do nawracania lub błogosławienia, to można będzie zarekwirować kilka fok lub niedźwiedzi polarnych. Radzimy się śpieszyć, aby wyprzedzić inne kościoły.

Wolność i religja nie chodzą z sobę w parze

Ludzie religijni mieli nadzieję, że 6 tys. pastorów protestanckich w Niemczech zdoła się oprzeć Hitlerowi i jego systemowi rządów. Gdy jednak zagroziła im utrata subwencyj państwowych, zmienili się b. szybko w zwolenników narodowego socjalizmu. Zapewniają nas, że oznacza to zniesienie swobód religijnych w republice niemieckiej. Ale czyż wszelka swoboda nie została pogrzebana w Niemczech? A następnie, o jaką tu „swobodę religijną" chodzi? Czyż nie jest dowiedzioną rzeczą, że każdy kościół, gdy ma władzę w ręku, tępi bez litości opozycję religijną, czy inną? Wolność i religja nie idą ze sobą w parze!

Prasa wolnomyślicielska najlepszym środkiem dezynfekcyjnym dla umysłów

Jeden z naszych dziennikarzy zapytuje: „Czyż nie należy od czasu do czasu przewietrzyć zakamarków naszego umysłu i wymieść z nich przestarzałe uczuć i pojęć, które zajmują tylko bezużytecznie miejsce i zawadzają bardziej wartościowym ideom? Polecamy ten pomysł członkom dogmatycznych kościołów chrześcijańskich, dodając, że literatura wolnomyślicielska jest doskonałym środkiem dezynfekcyjnym dla przesiąkniętych „religją" zakamarków umysłu oraz źródłem bardzo wartościowych idej.

(Z „Freethinker'a")

CZYHANIE TRZECH SOJUSZNIKÓW:

nacjonalizmu, klerykalizmu i kapitalizmu



Socjalista—wolny myśliciel:
Przyszłość do nas należy! Mimo wszystko i wbrew wszystkim!

Kronika

Z MIĘDZYNARODOWEJ UNJI WOLNYCHMYŚLICIELI

Na ostatniem posiedzeniu egzekutywy (komitetu wykonawczego) Międzynarodowej Unji Wolnychmyślicieli, poświęconem ostatnim wypadkom austrjackim, przyjęto do Unji dwa związki wolnomyślicielskie z Brna Morawskiego (Czechosłowacja), z których jeden liczy 7000 członków, a drugi (specjalnie socjalistyczny) 5000 członków. Dla orjentacji dodajemy, że Brno Mor. liczy 230 tys. mieszkańców. Oficjalnym organem Unji na Czechosłowację jest tygodnik „Volna myślenka“, wychodzący już rok 25-ty.

Przygotowania do Wszechświatowego Kongresu Wolnychmyślicieli w Barcelonie trwają. Dotąd zapowiedziały wysłanie

swych delegatów następujące kraje: Anglja 2, Czechosłowacja 5, Holandja 5, Szwajcarja 2, Luksemburg 4, Francja 2 oficjalnych i 5 reprezentantów poszczególnych związków, Belgja 3 oficjalnych i 10 przedstawicieli poszczególnych kół.

Odsłonięcie pomnika Franciszka Ferrera nastąpi prawdopodobnie w czasie kongresu, wyznaczonego na 24 czerwca.

W następnym n-rze „Wolnomyśliciela Polskiego" ogłosimy wezwanie Unji do uczestnictwa w kongresie oraz porządek obrad.

Z ROZBROJENIEM ANI RUSZ

Po czteroletnich obradach, po wymianie niezliczonej ilości memorjałów, not i tez, po wydaniu całej masy miljonów zł., po zapisaniu całych wagonów papieru, Konferencja rozbrojeniowa w Genewie rozjechała się, ponieważ nie można było uzgodnić niemieckiego punktu widzenia z francuskim. Przewodniczący Konferencji p. Henderson, chcąc wyjść z tej jaskini drapieżników z jakim takim honorem, zaproponował państwom biorącym udział w konferencji, dziesięcioletni rozejm zbrojeniowy, t. zn. aby państwa te przez 10 lat przynajmniej się nie dozbrajały, skoro się nie chcą rozbroić. Ten apel p. Hendersona przypomina nam żywo końcową scenę I aktu „Wesela" Wyspiańskiego:

Cy on nos tyz posłucha,
Bo to głucho psiajucha.

W DNIU ŚWIĘTA ROBOTNICZEGO

Smutny będzie tegoroczny dzień Pierwszego Maja, gdyż proletarjat całego świata, walczący o swe prawa i o zwycięstwo socjalizmu nie będzie mógł zapomnieć w tym dniu o ohydnej zbrodni wiedeńskiej, popełnionej na obrońcach demokracji przez pobożnego pachołka austrjackiej reakcji. Wspominając o tych padłych od kul i zawisłych na szubienicach bohaterach wolności, robotnicy powinni pamiętać również i o tem, że krwawe ręce, które tej zbrodni dokonały i które kazały mordować bezbronne kobiety i dzieci robotnicze, otrzymały błogosławieństwo papieskie.

O POKÓJ ŚWIĘTY W ZIEMI ŚWIĘTEJ

Prasa doniosła, że rząd mandatowy angielski dla położenia kresu nieustannym zatargom arabsko-żydowskim, nosi się z zamiarem podzielenia Palestyny na dwa obszary: arabski i żydowski, przyczem miasta Jerozolima, Hebron, Betleem, Nazaret i Safet, jako miejsca „święte", zostaną miastami wolnemi, podobnie, jak Haifa, centralny port Palestyny.

Oba obszary mają otrzymać autonomją w zakresie szkolnictwa, języka, policji i hygjeny z własnemi sejmami. Natomiast sądownictwo, poczta, cła, obrona kraju kierowane będą przez wspólny rząd centralny, złożony z delegatów obu obszarów. Rząd ten będzie sprawował władzę nad Palestyną pod przewodnictwem przedstawiciela rządu brytyjskiego, jako łącznika między obu obszarami.

WSTRZYMANA EGZEKUCJA

Na skutek starań „najdostojniejszego episkopatu" ministerstwo opieki społecznej poleciło ubezpieczalniom wstrzymać przymusowe ściąganie zaległych składek i kar za zwłokę od proboszczów za organistów i służbę kościelną.

Niezapłacone dotąd składki ubezpieczeniowe mają być potrącone z przysługującemu klerowi podatku kościelnego za rok 1934.

W ten sposób kler — świetny kombinator finansowy — robiący wszystko, aby tylko — „nie dać" — zwłaszcza, że ma w swoim składzie takiego bankiera, jak bp. Adamski, zgóry zagwarantował sobie pewność otrzymania tego podatku od skarbu. A właściwie już go sobie pobrał w części.

OLIMP TYBETAŃSKI

Lamaiści z Tybetu wierzą, że na szczycie Everestu, najwyższej górze na kuli ziemskiej, mieszkają ich bogowie i ma się tam znajdować „złoty kogut", będący symbolem władzy i mądrości. Dlatego wszelkie przeloty samolotami nad tym szczytem są traktowane przez lamaistów, tych katolików buddyzmu, jako świętokradztwo. Boją się oni, aby który z europejskich barbarzyńców nie zdobył tego koguta i nie zawładnął Tybetem. Maharadża Nepalu, wychowany w Anglji, udzielając pozwolenia pułk. ang. na przelot nad Everestem, radził mu, aby się zbytnio nie zniżał, gdyż ludność lamaicka może strzelać do samolotu. Pułkownik dokonał przelotu, ale teraz ludność tybetańska jest zdania, że ostatnie trzęsienie ziemi w Indjach, podczas którego zginęło parę tysięcy ludzi, było karą za ten bluźnierczy przelot pułkownika Ethertona. Ciemnota wszędzie jednakowo rozumuje. Rzecz jasna, że lamowie wcale nie starają się tej ludności wyprowadzić z błędu, bo to na ich młyn woda.

Co się tyczy koguta, to jest on wg. prof. Frazera („Złota gałąź"), totemem **wielu** plemion mongolskich. Stąd kapłani japońscy przed rozpoczęciem modłów, składają dłonie do siebie, oparłszy jeden kciuk o drugi i klaszczą trzy razy, co ma naśladować bicie skrzydeł koguta, gdy wskakuje na płot przed zapianiem. Pianie bowiem koguta i w wierzeniach naszego ludu ma odpędzać złe duchy i zwiastować nadejście dnia, czyli wschód słońca. A Japonję przecież — jak wiemy — zwą krajem Wschodzącego Słońca.

A JEDNAK TAK ŹLE NIE JEST

Ks. Ligęza polemizując z nami na łamach „Przeglądu katolickiego" na temat zarobków kleru, przytoczył jako przykład jakiegoś księdza z prowincji, który nie miał na przyjazd do Warszawy 60 zł. Być może, że tak było. Ale naogół wziąwszy — jest całkiem nieźle. O tem, jak jest, szerszy ogół dowiaduje się dopiero przy pewnych nadzwyczajnych okolicznościach. Np. co zdołał sobie uciułać w niedługim stosunkowo czasie, proboszcz w Okuniewie pod Warszawą, dowiedzieliśmy się dopiero z protokułu policyjnego, sporządzonego spowodu napadu rabunkowego na ową plebanję. Otóż bandyci mieli zabrać okuniewskiemu biedaczynie książeczkę czekową na sumę 15000 zł., 600 złotych gotówką, srebra stołowe, rewolwer (wolał nie spuszczać się na opatrzność...!) Znaleźli również całkiem dobrze zaopatrzoną piwniczkę i kredens, co im pozwoliło pożywić się po „robocie".

A więc, naogół, dobrze się dzieje naszym „biednym„ okupantom.

ORTODOKSYJNYCH CZAPKARZY WYRZUCONO Z CMENTARZA

Na pogrzebie d-ra Mojżesza Silberfarba na cmentarzu żydowskim w Warszawie przemawiało kilku mówców bez kapeluszy. Nie podobało się to członkom bractwa żałobnego „Chewra kadysza", którzy na znak protestu wszczęli tumult, połączony z gwizdami i żądali od mówców nakrycia głowy.

Przy przemówieniu p. Zarubawela doszło nawet do bójki pomiędzy ortodoksyjnymi kadyszystami a postępowcami. Ponieważ ci ostatni byli w większości, wyrzucono kadyszystów za bramę cmentarza. Poczem reszta przemówień odbyła się bez przeszkód.

DWOJAKA A NIERÓWNA MIARA

Jak donosi „Dobry wieczór" (14. II.), władze prokuratorskie pociągnęły do odpowiedzialności sądowej 74-letniego Wojciecha Zarembę z Przyborowa (pow. żywiecki,) iż przy pomocy figurki św. Antoniego, dziecinnej zabawki i pudełka od papierosów chciał „odczarować" Jana i Joannę Cholewów, którym padła krowa, za co kazał sobie zapłacić. Czyn Zaremby zakwalifikowano, jako oszustwo. Ale msze żałobne, wotywy o deszcz lub pogodę, święcenie pól, święcenie bydła, wychodzącego na wiosenną paszę i inne zabiegi magiczne kleru nie są karalne, choć to także oszustwo, w niczem nie ustępujące oszustwu Zaremby.

„MORALNOŚĆ" UCIŚNIONA

„Gazeta warszawska" zd. 12.IV" przyniosła dłuższą litanję utysków i narzekań KAPryj z powodu „stałej redukcji nauki religji w szkołach". Okólnik bowiem M. W. R. i O. P.

z d. 21.III 34 r. Nr. 31 w sprawie organizacji roku szkolnego 1934/35 w publicznych szkołach powszechnych zmniejszył liczbę godzin nauki religji, a natomiast powiększył liczbę godzin nauki języka polskiego i arytmetyki. Jest to — zdaniem KAPry — skandal, który ją przeraża. KAPra oblicza, na ile to kroć tysięcy godzin nauki religji rocznie Ministerstwo Oświaty... skrzywdziło, (mówiąc delikatnie) garnizon okupacyjny niezapytawszy się nawet władz kościelnych o aprobatę. I to jest wtóre przerażenie KAPry. Bo cóż będzie w końcu z moralnością i zaświatowością?

> „Takie traktowanie tego najważniejszego przedmiotu wychowawczego — pisze KAPra — stoi w przeciwieństwie do zapewnień dawanych z kół rządowych, że się docenia wartość religijnego nauczania i wychowania młodzieży szkolnej"... Jeśli z tem zestawi się jeszcze wszczęte przez władze szkolne usuwanie stowarzyszeń religijnych ze szkół oraz rosnącą liczbę szkół, w których nauki religji niema wcale, bo władze szkolne nie mianują księży prefektów, jeśli przy przyjmowaniu kandydatów do gimnazjum nie obowiązuje pytanie z religji — nie można się oprzeć wrażeniu bardzo przykremu".

Przykremu? — jak dla kogo.

Szkoda, że przytem wszystkiem KAPra nie zacytowała z książki p. Janiny Baryckiej p. t. „Stosunek kleru do państwa i szkoły", o ile to godzin wykładowych okradli sami katecheci ten najważniejszy przedmiot wychowawczy, dlatego tylko, że im się nie chce przychodzić na wykłady — choć pensję na pierwszego inkasują b. skrupulatnie.

> W zakończeniu KAPra domaga się zbadania, „jakie to wpływy w ministerstwie W. R. i O. P. psują stosunek wzajemny pomiędzy państwem i kościołem i prowadzą konsenkwentnie do wyrugowania nauki religji ze szkolnictwa polskiego".

I nie daje na to żadnej odpowiedzi, choć reprezentuje pogląd na świat, który nie zna pytań, na które nie byłoby odpowiedzi.

To też aby jej dopomóc w tem głowieniu się nad owemi „wpływami" — odpowiadamy:

— Boskie, najmilsi, boskie. Wszak nic bez boga. To nikt inny — jeno bóg sam nie chce, aby w szkołach polskich było zadużo religji. Sądzimy, że to KAPrze powinno wystarczyć.

W PARU SŁOWACH

Z Hiszpanji. Nowy parlament hiszpański, wybrany przez 8 miljonów dewotek, przyznał klerowi, pozbawionemu już konkordatowej pensji, 16,5 miljona pesetów zasiłku.

W związku z tem ekstremiści (chwytający się ostatecznych środków, burzyciele) spalili w ciągu t. zw. „wielkiego tygodnia" pięć kościołów.

Bezwyznaniowcy w radach gromadzkich. Wg. oficjalnych danych — do rad gromadzkich weszło w czasie ostatnich wyborów gminnych 13 tu bezwyznaniowców.

Skazanie zamachowców na bazylikę watykańską. Trybunał rzymski skazał trzech zamachowców na bazylikę watykańską: Buccilioniego i Renato Cianca na 30 lat, a Claudjo na 17 lat więzienia. Oskarżono ich również o zamach na „czarnego“, co nie wydaje się prawdą. Zrobiono to tylko tak — dla reklamy.

Szczęśliwi bez ślubu. „Wieczór warszawski“ (z 23/3) podaje jako jedną ze swoich „sensacyj“ wymianę żon z rodzinami przez dwóch górników angielskich: Ernesta Streta i Cecila Lowdera ze Spring Wood, którzy drąc koty ze swemi ślubnemi małżonkami, wymienili się niemi i są teraz bardzo szczęśliwi, pomimo, że mieszkają po sąsiedzku. Nawet żony nie kłócą się o klucz od góry.

Z kroniki kryminalno-politycznej. Dwa rodzaje wypadków powtarzają się w ostatnich czasach w Polsce najczęściej: okradanie kościołów i aresztowania parochów unickich za działalność antypaństwowa.

Co robią koła rodzicielskie w Inowrocławiu pod płaszczykiem swoich „patronów“. Jak doniósł IKC z 21.III: w kole rodzicielskiem panny Marji w Inowrocławiu i w kole rodzicielskiem św. Wojciecha tamże wykryto szereg kradzieży i nadużyć na szkodę dziatwy, tak, że władze prokuratorskie uważały za konieczne zamknąć oba „pobożne“ zarządy w areszcie i wytoczyć im dochodzenia karne.

Dymisja d'Herbigny'ego. Jak donosi KAPra, papież przyjął dymisję b-pa d'Herbigny'ego ze stanowiska przewodniczącego papieskiej komisji Pro Russia.

Z prasy

Wszy i opatrzność

W *„Robotniku“* z dn. 12 marca ob. Wanda Wasilewska zamieściła wrażenia z odwiedzin jednego z domów noclegowych w Warszawie p. t. „Hotel pod wszą“. Jest to doskonała odpowiedź watykańskim próżniakom i pasibrzuchom bez legalnych rodzin, nawołującym nędzę chłopsko-robotniczą do jak największego rozpłodu „w imię małżeńskich celów opatrzności“.

Z młodej prasy antyklerykalnej

Zaczął wychodzić w Poznaniu miesięcznik p. n. *„Przemiany“*, wydawany przez młodzież demokratyczną, pod redakcją Józefa Wojciechowskiego, autora omówionej przez nas w swoim czasie broszury p. t. „Po nową treść“. Pismo ma charakter radykalny i antyklerykalny.

„Ruch młodolegjonowy"

Wychodzący od paru miesięcy miesięcznik p. t. *„Ruch młodolegjonowy"*, „organ radykalnej młodzieży akademickiej", zamieszcza stale hasła następujące: „W imię postępu i swobodnego rozwoju narodowej kultury żądamy zlikwidowania stowarzyszeń klerykalnych" oraz „Precz z hipokryzją i ciemnotą watykańczyków!" [1]).

W n-rze 3 znajduje się doskonała odpowiedź na list pasterski: p. t. „Dlaczego świat walczy z klerykalizmem"? Czytamy w niej:

„Zasadniczą cechą kleru wogóle, a watykańskiego specjalnie, jest brutalna demagogja. Świętobliwa tradycja wmawia w ogół, że kler wyrósł dzięki potędze „ducha" i zaświatów, a przemilcza stosowanie teroru jako jedynego środka wzrostu i egzystencji Watykanu"..

„Najnędzniejszy mnich jest doskonalszym od najpotężniejszego monarchy". W tem średniowiecznem powiedzonku streszcza się bezkresna pycha watykanizmu, który dążył konsekwentnie i z właściwą sobie bezwzględnością do politycznego władania światem"..

„Niejeden patrjotycznie nastrojony kapłan musi milczeć z powodu hierarchicznego teroru i grzmieć z ambon przeciwko własnym rządom i społeczeństwu. Gdyby zapragnął być samodzielnym, zostanie zmiażdżony... Wartościowi kapłani, rzucający stan duchowny, powinni mieć zapewniony dostęp do wszelkich stanowisk i wszelkie ułatwienia w zdobyciu warsztatu pracy, prawo państwowe powinno im gwarantować jedną z wyższych kategoryj uposażeniowych...

Postulat zupełnie słuszny.

Lud i trójca

Jeden z księży narzeka w *„Gazecie kościelnej"* (Nr. 12), („Religijnoznawstwo—zastosowaniu duszpasterskiem"), że po tylu wiekach wierni wciąż jeszcze nie mogą zrozumieć dogmatu trójcy i że ta „prawda wiary" wciąż jest ludzkim mózgom niedostępna.

I to właśnie jest powodem, dla którego zainteresowanie się nią (jednością w troistości) szerokiego ogółu jest niewielkie i odpowiednik uczuciowy mały. Zbyt bowiem teoretyczną i zbyt abstrakcyjną jest sama prawda

Dziwne żądanie! Chcą aby nonsens logiczny był zrozumiany. To też sam autor robi delikatną uwagę („zauważamy"),

że prawda ta (o trójcy) mało ma szans na budzenie... wrodzonych zainteresowań ludu:

Nietylko „mało", ona ich *wcale* niema. I najlepiej byłoby dać spokój głoszeniu „tej zbyt abstrakcyjnej" „prawdy".

Przechodząc do poszczególnych części składowych trójcy autor stwierdza, że

osoba Boga ojca, jako taka, również nie zajmuje w duszy ludowej takiego miejsca, jakby należało się spodziewać.

Nawet „za stworzenie świata lud nie jest bogu wdzięczny, bo mu to uczucie wdzięczności mąci odczuwanie zła fizycznego i moralnego, związanego z doczesnym bytem".

---

[1]) Hasło „Precz z klerykalizmem"! figuruje również i na pierwszej stronie „Życia akademickiego". (Warszawa).

Już więcej lud ma serca dla ducha św. choćby dlatego, że symbolizuje tę cześć bóstwa gołębica i ogniste języki, co ten abstrakt teologiczny czyni bardziej zmysłowym, a więc i dostępniejszym do „zrozumienia".

Uwaga ludu, „prześlizgując się po dogmacie trójcy, zatrzymuje się dopiero na synu bożym" i to tylko, jako na człowieku.

W tymże n-rze „Gazety kościelnej" salezjanin Kuczerowski rozpacza, że rząd polski oparł się na księżach kościoła narodowego w Brazylji i im daje pieniądze na pracę duszpasterską wśród emigracji polskiej. Te „pieniądze" najbardziej go bolą, bo wspomina o nich parę razy.

Towiański—erotoman

W związku z artykułem w „W. P." o Andrzeju Towiańskim podajemy, iż w „*Wiadomościach Literackich*" z 22 kwietnia r. b. w artykule p.t. „Kadź z fermentującym genjuszem" Boy-Żeleński pisze:

> „Skoraczewski „dostawszy się do Szwajcarji, ulegając atmosferze, złożył swoją czołobitność Towiańskiemu, a niebawem przedstawił mu swoją wybrankę serca. Po audjencji, która odbyła się w cztery oczy, panienka użaliła się przed narzeczonym na niedwuznaczną napastliwość świętego człowieka; wskutek czego krewki młodzieniec pognał do Towiańskiego i nietylko skarcił go czynnie, ale jeszcze wyzwał go na pojedynek. Sprawę oczywiście zatuszowano, a młodzieńcowi wytłumaczono, że święci się nie pojedynkują. Bądź-cobądź, uderzające jest, jak zgodnie we wszystkich ustnych (i wielu pisemnych) tradycjach powtarzają się rysy erotomanji Towiańskiego".

Jest to ciekawy przyczynek do obrony Towiańskiego przez jego nowoczesnych zwolenników z marjawickiego „Królestwa Bożego na Ziemi".

Rozpłodowe cele opatrzności

Radomski klerykalny „*Głos niedzielny*" powiada — (cytujemy za „Życiem rob." z 8.II), że dlatego bóg pokarał świat kryzysem, że za mało rodzi się dzieci w Polsce. Według tego „głosu" kryzys się nie skończy, dopóki ludzkość

> nie nawróci się i nie będzie znowu służyła w życiu małżeńskiem celom Opatrzności Bożej (czyli klerowi — uw. n.).
>
> Takie rady — pisze „Życie rob." (Nr. 9) daje kler zdychającym z głodu bezrobotnym.
>
> Za mało rodzi się dzieci, zamało chrztów i co zatem idzie pogrzebów dzieci i biedoty miast i wsi, no i oczywiście zamało dochodu dla kleru, bo o to redaktorom „Głosu niedzielnego" głównie chodzi".

W niedzielę dn. 6 i 13 maja rb. w sali przy ul. Królewskiej 16, o godz. 4 po południu odbędą się

przedstawienia kukiełek dla dzieci i młodzieży

połączone z innemi artystycznemi atrakcjami.

Wejście dla dzieci 25 gr., dla dorosłych 50 gr.

Prosimy o wczesne zamawianie miejsc w P. Z. M. W.

Polecamy pensjonat

w lesie nad Bzurą (pow. sochaczewski) w rodzinie wolnomyślicielskiej. Całodzienne utrzymanie **zł. 4.** Pokój oddzielnie zł. 20.— w stosunku miesięcznym. Na miejscu do dyspozycji pianino i skrzypce. Zgłoszenia do Administracji pod **„Z. O.“**

KOLEKTURA

PAŃSTWOWEJ LOTERJI KLASOWEJ POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16, telefon 218-14

poleca:

losy do 1-ej klasy 30-tej Loterji Państwowej

Cena: 1/4 losu zł. 10.— 1/2 losu zł. 20.— 1 los zł. 40

Należność prosimy przekazywać przez P. K. O. 16488.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dn. 5 maja r. b. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Bogumił Chwilecki* wygłosi odczyt p. t.: PARADOKSY WSPÓŁCZESNEGO WYCHOWANIA

W dn. 12 maja w sobotę o godz. 8 wiecz ob *Halina Krahelska* wygłosi odczyt p. t.: SPOŁECZNO GOSPODARCZE OBLICZE HITLERYZMU.

W dniu 19 maja r. b. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Halina Neftmanowa* wygłosi odczyt p. t.: DZIEJE UTOPJI SPOŁECZNEJ.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi“)

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy 60 gr.
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Polskiego“)

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska.** Wyd.: **„Wolność“ sp. z o. o.**

Druk L. Wolnicki, Długa 46.